

Psychiatria i Psychoterapia 2013; tom 9, numer 3: strony 40-44

wersja pierwotna - elektroniczna

Stefan Krzysiński

OMÓWIENIE KSIĄŻKI: WACŁAW NIŻYŃSKI. DZIENNIK.

Teatr Wielki - Opera Narodowa i Wydawnictwo Axis Mundi, Wydanie II, 2011,

Stron 238, plus Dodatek Zdjęciowy „Święto Wiosny” w Teatrze Wielkim-Operze Narodowej.

Życie i najważniejsze dokonania artystyczne Wacława Niżyńskiego, wybitnego tancerza i choreografa, we Wstępie do „Dziennika”, przedstawił Jacek Marczyński [1], który opracował także Kalendarium jego życia i twórczości. Niżyński urodził się w 1889 roku w Kijowie, zmarł w 1950 roku w Londynie. Jego kariera artystyczna trwała zaledwie sześć lat. Jeśli liczyć ją od roku 1907, kiedy został pierwszym tancerzem Teatru Maryjskiego w Petersburgu, do 29 maja 1913 roku, czyli dnia prapremiery w Paryżu „Święta wiosny” Igora Strawińskiego, w choreografii Niżyńskiego. Przeszła ona do historii sztuki. Potem Niżyński tańczył rzadko, prezentowane rzeczy nowe były niedokończone, niedopracowane. Bywał z zespołem Sergiusza Diaghilewa w Ameryce Południowej. Występował także w USA. W 1914 roku, w Londynie, założył własny zespół. Było to przedsięwzięcie nieudane. W życiu prywatnym zerwał homoseksualny związek z Diaghilewem i ożenił się z Romolą de Pulszky. W grudniu 1917 roku osiadł w Szwajcarii. Nie występował do 19 stycznia 1919 roku. Wtedy, w Sankt Moritz, miał miejsce jego ostatni występ. To co przedstawił było niezrozumiałe nawet dla akompaniarki. Dla niego były to „zaślubiny z Bogiem”. Tego samego wieczoru zaczął pisać „Dziennik”. Trwało to 6 tygodni, bowiem 4 marca 1919 roku żona zawiozła go do Zurichu, do Eugena Bleulera. Profesor rozpoznał u Niżyńskiego schizofrenię z lekkim pobudzeniem maniackalnym i doradził Romoli rozwód [1]. Ona jednak wzięła na siebie ciężar utrzymania rodziny i opieki nad mężem. Wiązało się to z wyprzedawaniem legendy Niżyńskiego. Stąd publikowanie „Dziennika”, bez jego zgody i fragmentów, które uznała za zbyt drastyczne. Wydanie „Dziennika” w całości możliwe było po jej śmierci [1].

Dzień zaślubin Niżyńskiego Bogiem nie był początkiem jego choroby. Pierwsze objawy zauważono w 1917 roku, gdy występował w Ameryce Południowej. Był nadmiernie podejrzliwy, dostrzegał wszędzie szpiegów. Wydawał się człowiekiem nie z tego świata [1].

Jacek Marczyński twierdzi, że „Dziennik” do wrażliwego czytelnika potrafi przemówić z wielką siłą [1]. Być może. Pod warunkiem, że czytelnik nie uzna tego co, przed niemal stu laty, napisał genialny tancerz za egzotyczną ciekawostkę lecz za szansę spojrzenia na świat oczami chorego na schizofrenię. Istota schizofrenicznego świata jest bowiem obecnie taka sama jak wówczas. Zapiski

Niżyńskiego nie różnią się treścią i formą od notatek mojej niedawnej pacjentki. Od Boga dowiedziała się, że jest Ewą, matką rodzaju ludzkiego i ma odkupić swoje, wobec ludzkości, winy. Treść „Dziennika” nie różni się także od powstałych około 40 lat wcześniej opisów przypadków „ludzi obłąkanych” przedstawionych przez Lombroso [2]. Przypomina też o 80 lat wcześniejsze charakterystyki „urojeniowców” Wiszniewskiego [3]. Stompe i sp. [wg 4] wskazali, że pomimo włączenia w treści urojeniowe nowych technologii oraz wpływu na ich treść czynników kulturowych podstawowe tematy urojeń pozostają wyraźnie niezmienione. Tak jak pewne typy ich interpretacji powtarzają się częściej [5]. Oczywiście kulturowe i historyczne uwarunkowania nie są bez znaczenia dla tego co uznawane jest za normę, patologię, ich pogranicze. Lombroso [2] pisząc o „mattoidach” czyli ludziach, którzy „zajmują pośrednie miejsce między obłąkanymi geniuszami, zdrowymi ludźmi i właściwymi warietami” wskazywał, że najchętniej zajmują się oni kwestiami dziwnymi, niemożliwymi do rozwiązania – na przykład żeglugę powietrzną. W 40 lat później samoloty nie były dziwactwem. Dziwaczne, urojeniowe były cechy przypisywane przez Niżyńskiego aeroplanom.

Treść „Dziennika” jest równie uboga jak przez poprzedzające go 6 lat uboga była działalność artystyczna Niżyńskiego. W jego przypadku choroba nie wydobyła nowego, w zamian za utracony, talentu. Wątki jakie można wydobyć z „Dziennika”, od najobszerniejszych zaczynając, to relacje Niżyńskiego z Bogiem, on jako Bóg, wątek polityczny, posłanniczy (niezależny od jego „boskości” czy woli Boga), erotyczny, sztuki-baletu. Skąpość tego ostatniego odpowiada stwierdzeniu Lombroso [2], że tylko u niewielu badanych przez niego „obłąkanych” skłonności artystyczne, ujawnione w chorobie, miały związek z poprzednim zajęciem. Skąpe są też w „Dzienniku” wzmianki o codziennym życiu autora w tym czasie. Szczególne miejsce zajmuje, przewijające się przez cały „Dziennik”, to co Niżyński nazywał czuciem. Określił je jako wewnętrzną siłę i przeciwstawił myśleniu, rozumowi, nauce, uczuciom. Ktoś myślał więc nie czuł. Ktoś kochał ale nie czuł. Nie lubił atramentu, którego nie czuł. Czuć można było Boga, innych ludzi, zwierzęta, dom, przedmioty, pokarmy, rośliny, ślady. Czuć mogła jednostka i cała Rosja. Mogło być obustronne. Niżyński czuł Boga a Bóg Niżyńskiego. Czuciowe relacje zachodziły między nim a drzewem. Był to rodzaj kontaktu pozazmysłowego, emocjonalnego właściwy jego światu?

Całość „Dziennika” odpowiada obrazowi zespołu paranoidalnego, w przebiegu schizofrenii, przedstawianemu we współczesnym piśmiennictwie psychiatrycznym [5,6,7]. Można w nim wyodrębnić urojenia odnoszące, oddziaływania, prześladowcze, religijne, posłannictwa. Treści urojeniowe powiązane są bardzo luźno, wykluczają się wzajemnie lub łączą bez uchwytneho sensu. Ich rozmach jest pozorny. Są ubogie w treści i formie. Wieczne pióro, którym pisał nazwał Bogiem. Z tym, że Bogiem bywały dla niego piękno, ruch, garbaty człowiek, Dostojewski, małpa i lekarz, który wyleczył go z rzeżączki.

Wskazuje się, że ważną cechą urojeń jest ich forma prospektywna, profetyczna, dotycząca przyszłych losów pacjenta, świata [8]. Dostrzec to można u Niżyńskiego. Uznał, że jego choroba jest zbyt wielka by można było go wyleczyć. Wyprzedził ruch ekologiczny gdy pisał, że Ziemi grozi uduszenie, rozkład, z powodu nadmiernego wydobycia węgla, ropy naftowej. On, jak pisał, znalazł sposób by nie było dymów szkodzących ludzkiemu zdrowiu.

Osiowym tematem „Dziennika” jest jednak Bóg. W tekście zajmującym mniej niż 200 stron druku Bóg pojawia się niemal trzysta razy. Bóg kocha Niżyńskiego, Niżyński kocha Boga. Dlatego zostali zaślubieni. W swoim ostatnim tańcu był nerwowy gdyż Bóg chciał podrażnić publiczność. Bóg go sprawdzał, dawał do zrozumienia, chciał żeby pisał. Zadania Niżyńskiego były zadaniami Boga. Z tym, że nagle zamiast jednego Boga pojawiają się Bogowie. Wreszcie i on jest Bogiem. Atrybutami jego boskości były, między innymi, czucie, uczucie i nieregularne rysy twarzy. Przekonanie Niżyńskiego, że jest Bogiem nie było tak utrwalone jak jego szczególne powiązania z Bogiem.

W urojeniowym świecie Niżyńskiego sporo miejsca zajmowała tematyka polityczna, jak inne ograniczona w treści i formie. Skupiała się wokół trzech najważniejszych, wówczas, polityków Świata Zachodniego: prezydenta USA Wilsona, premiera Francji Clemenceau i premiera Wielkiej Brytanii Lloyd George’a. Niżyński cenił obu pierwszych, chciał im pomagać, zapewnić ochronę. Lloyd George jawił się głównie w roli „czarnego charakteru”. Być może wiązało się to ze sprawą niepowodzenia zespołu jaki Niżyński założył w Londynie, co pociągnęło za sobą proces sądowy. I tutaj zaznaczył się pewien prospektywny charakter urojeń. W 1919 roku Niżyński chciał chronić Stany Zjednoczone przed atakiem floty japońskiej - niemal ćwierć wieku przed Pearl Harbor.

Urojenia prześladowcze także nie tworzą w miarę zwartego systemu. Anglicy ze strachu przed nim przyślą morderców. Zostanie uwięziony. Ludzie go zakatrupią. Czuje, że go zaduszą. Szwajcarzy zabronią druku jego książki. Lloyd George i Diagilew spróbują na niego napaść.

W urojeniach posłannictwa mieszczą się: Taniec na rzecz ubogich artystów francuskich i ubogich Polaków we Francji; Gra na giełdzie dwustoma frankami po to by ją zniszczyć; Likwidacja pieniędzy; Skonstruowanie idealnej obsadki (pióra) i przekazanie zarobionych na tym milionów dolarów ubogim; Zbudowanie, tanio, mostu między Europą i Ameryką. O ideach proekologicznych i ratowaniu ludzkości już wspomniano.

W skąpych zapisach poświęconych sztuce trudno dostrzec treści urojeniowe. Jest wielkościowe stwierdzenie, że to on jest teatrem. Jednak bardziej ujawnia się świadomość końca kariery artystycznej. Napisał, że czuł śmierć swego tańca, dlatego stał się nerwowy.

Zaburzenia spostrzegania, omamy słuchowe słowne dotyczyły przede wszystkim kontaktów z Bogiem. Chciał tańczyć ale Bóg rzekł mu „dość”, głośno odpowiedział. Słyszał także głos drzewa. Niekiedy trudno określić czy słyszał czy wiedział- Bóg dał mu do zrozumienia, chciał by

wygrał, nie pozwalał. Mogły być to pseudohalucynacje/automatyzm psychiczny. Widzenie jednego oka w lustrze mogło być iluzją, dysmorfofobią (dysmorfognozą [6]), omamem wzrokowym o charakterze symbolicznym – jakie zdarzają się w schizofrenii [7]. Trudno też zakwalifikować objawy czuciowe/somatyczne opisywane przez Niżyńskiego. Czy były to doznania zmysłowe, czy przekonania a więc urojenia [7]. Tak jest gdy pisze: „Podrapałem się ...myśląc, że mnie łaskocze lecz pojąłem, że Bóg to umyślnie zrobił.”; „ Drzewo poczuło moje ciepło a ja poczułem ciepło drzewa.”

Dominującą cechą narracji Niżyńskiego jest dezorganizacja. Nie tylko poruszane tematy ale zdania, wyrazy są z sobą luźno powiązane albo nie sposób uchwycić związku między nimi. Z czterech „A” Bleulera (zaburzeń asocjacji, afektu, objawów ambi i autyzmu [6]) poza zaburzeniami asocjacji najwyraźniejsze są ambisentencja i ambiwalencja, co zrozumiałe w wypowiedzi pisemnej. Ambitendencji można się domyślać.

Zaburzenia asocjacji (rozkojarzenie) uchwytne w „Dzienniku” podobne są do przykładów cytowanych w piśmiennictwie [np. w 6]: „Poczułem głos i zawołałem. Zatrzymałem się na górze. Nie na Synaju”. Wiersze, wchodzące w skład „Dziennika” składają się w znacznej części z neologizmów, kontaminacji, perseweracji, werbigeracji. Trudno tu nie docenić pracy Grzegorza Wiśniewskiego, tłumacza „Dziennika” z języka rosyjskiego. Ambivalencję/ambisentencję obrazują stwierdzenia, że: Chce kochać wszystkich i nie chce; Nie lubi Teresy ale ją lubi; Kocha i nie kocha Niemców; Jest Polakiem i Rosjaninem i nie jest.

Wszelkie plany, wynalazki wspomniane przez Niżyńskiego w „Dzienniku” są zdecydowanie nierealne, oderwane od rzeczywistości, o jego możliwościach nie wspominając. Z „Dziennika” wyłania się obraz człowieka pogrążonego w dereistycznym, autystycznym świecie. Można, za Antonim Kępińskim [9], rozważać czy był to autyzm pusty czy bogaty. Lub za Markiem Jaroszem [10] - co u Niżyńskiego przeważało w proporcji syntoniczno-autystycznej. Wielość urojeniowych wątków nie skrywa ubóstwa ich formy i treści. Objawy negatywne schizofrenii zdają się przeważać nad pozytywnymi. Wyraźne jest zatarcie granicy między „ja” (jaźnią, osobowością) Niżyńskiego i światem zewnętrznym. Poza tym, że bywał Bogiem, Chrystusem, był także Tołstojem, Napoleonem, Buddą, kulą ziemską, czasopismem, nieskończonością, trzęsieniem ziemi. Takie zatarcie granicy należy także do obrazu zespołu paranoidalnego [5].

Gdy Niżyński pisał „Dziennik” leczenie biologiczne chorób psychicznych praktycznie nie istniało. On sam wspomina o morfinie. Pod koniec lat 30-ych, z dobrym podobno skutkiem, leczony był śpiączkami insulinowymi [1]. Zmarł na dwa lata przed wprowadzeniem do leczenia psychiatrycznego chloropromazyny. Czy gdyby żył dłużej odniósłby z tego korzyść? Jako chorujący od co najmniej 35 lat, niemłody już człowiek, być może tak. Czy jako artysta, wątpię. Jerzy Krzysztoń kolejne tomy swojego dzieła „Obłąd” zatytułował: „Trapiiony i osaczony”,

„Przywiązany do masztu”, „Księżyc nad Epidaurem” [11]. Niżyński piszący „Dziennik” był trapiący i osaczony. Po wyjeździe do Zurichu był przez lata „przywiązany do masztu”. Być może po terapii insulinowej, choć na trochę, miał swój księżyc nad Epidaurem.

Mimo, że przeniesiono go na scenę [12], „Dziennik” nie ma wartości literackiej. Może być natomiast, dla osób zajmujących się psychiatrią, świetnym ćwiczeniem z psychopatologii schizofrenii. Nie wydaje się próbą, ostatnią, nawiązania przez Niżyńskiego kontaktu ze światem. Nie jest też wyrazem balansowania na krawędzi świata normalnego i obłądzenia, jak sugerowane jest we Wstępie do niego [1]. Pisanie „Dziennika” jak i ostatni taniec wpisują się w przebieg choroby Niżyńskiego. Powód, dla którego 19 stycznia 1919 roku najpierw ostatni raz zatańczył a potem rozpoczął pisanie podał on sam. Nakazał mu to Bóg. Był to powód wystarczający.

Piśmiennictwo

1. Marczyński J. Wstęp. W: Niżyński W. Dziennik, wyd.2. Teatr Wielki-Opera Narodowa i Wydawnictwo Axis Mundi. 2011; s. 9-44.
2. Lombroso C. Geniusz i obłąkanie. Warszawa: Państwowe Wydawnictwo Naukowe; 1987.
3. Wiszniewski M. Charaktery rozumów ludzkich. Warszawa: Państwowe Wydawnictwo Naukowe; 1988.
4. Bhandari S. Psychopatologia opisowa. W: Wright P, Stern J, Phelan M. red. Rybakowski J, Rybakowski F. red. Wydania polskiego. Psychiatria. Sedno. T.1. Wrocław: Elsevier Urban & Partner; 2008. s. 89-99.
5. Wciórka J. Psychopatologia: objawy i zespoły zaburzeń psychicznych. W: Rybakowski J, Pużyński S, Wciórka J. red. Psychiatria. T.1. Podstawy psychiatrii. Wrocław. Elsevier Urban & Partner; 2010. s. 305-398.
6. Jarema M. Leksykon schizofrenii. Poznań: Termedia Wydawnictwo Medyczne; 2010.
7. Jaroszyński J. Zespoły zaburzeń psychicznych. Warszawa: Instytut Psychiatrii i Neurologii; 1993.
8. Grzywa A. Oblicza psychozy. Lublin: Wydawnictwo Czelej Sp.z o.o.; 2005.
9. Kępiński A. Schizofrenia. Warszawa: Państwowy Zakład Wydawnictw Lekarskich; 1972.
10. Jarosz M. Psychopatologia i syndromologia ogólna. W: Bilikiewicz A. red. Psychiatria dla studentów medycyny, wyd.2. Warszawa: Wydawnictwo Lekarskie PZWL; 1998. s. 47-100.
11. Krzysztoń J. Obłąd. Warszawa: Państwowy Instytut Wydawniczy; 1980.
12. Pietras S. Zawodziński, Maćkowiak i Niżyński. Gazeta lekarska. 2013; 04: 48.